Rok 1937 Nr. 28

Gazetka Niedzielna
DLA DZIECI

Legenda o poziomce.

Pewnego razu poszedł mały Jezusek do lasu, aby uzbierać wiązankę kwiatów dla Swej Mateńki. A w lesie tym kwitły co najpiękniejsze i najwonniejsze kwiaty. Dziecię Boże z radością biegło od kwiatka do kwiatka, które same garnęły się do Jego najświętszych rączek.

Ukryta w mchu rosła mała niepozorna roślinka. Listeczki miała ułożone trójlistnie i skromny, bezwonny biały kwiateczek.

— Ach, gdybym mogła dostąpić tego wielkiego szczęścia, by mnie zerwała Boża Dziecina do swego bukietu! — westchnęła roślinka. Ale brak mi urody, lub woni pięknej, dlatego nie mogę nawet marzyć o tym, by Jezusek zwrócił na mnie uwagę. Jednak to samo słońce, które ogrzewa moje piękne siostry, ogrzewa i mnie także. I moim Stworzycielem i Ojcem, jest również Bóg i to mi wystarcza. Muszę więc być zadowolona z tego, co mi Bóg użycza, z tego, że raczy się mną opiekować, choć jestem niepozorna, brzydka i wcale nie pachnę.

Te cichutko wyszeptane słowa usłyszał mały Jezusek. Pochylił się nad niepozorną roślinką i z miłością tak się do niej odezwał:

— Kochany kwiateczku, Ojciec mój w niebie wynagrodzi twoją skromność i zadowolenie z losu, jaki ci przeznaczył. Odtąd będziesz miał owoc smaczny, słodki i pachnący. Wszyscy będą szukali za tobą, bo będziesz nietylko smacznym, ale bardzo zdrowym.

I Jezusek złożył na małym, skromnym kwiateczku, gorący pocałunek. A pod dotknięciem Jego usteczek, opadły białe płateczki kwiatka, a na ich miejscu ukazała się pąsowa, soczysta i słodka jagódka o cudnej woni.

Takie .były narodziny pierwszej poziomki.

A czy wy dzieci jesteście zadowolone z tego, co wam Bóg daje i czy dziękujecie Mu za to, tak, jak owa leśna poziomka? *Z. B.*

Przepióreczka.

A ta szara przepióreczka
Zawołała w życie
— Gospodynie, gospodarze,
czy wy mnie słyszyeie?...
— A słyszymy, że twój głosik
W zbożu się odzywa.
— Gospodarze, a czy wiecie,
Że pora na żniwa?...
Patrzcie, jakie pełne kłosy!
Pójdźcie żąć, pójdźcie żąć,
Zanim na czyste niebiosy
Zacznie wiatr chmury dąć.
Do roboty z wschodem słońca!
Pit-pilit, pit-pilit.
Przepióreczka na żniwiarzy
Nawołuje skoro świt.

Z. Lub.

Przygody Wojtka.

VI.

Na samym wstępie, to muszę Wam, Kochane Czytelniczki i Czytelnicy powiedzieć, że się nie martwcie jak Wojtek długo nie wychodzi. Bo tak: po pierwsze mam dużo innej roboty, oprócz pisania, po drugie, to ja bardzo niewyraźnie piszę i potem muszę 3 razy dłużej przepisywać na czysto, bo mego zwykłego pisma nawet moja rodzona Mamusia nie zawsze może przeczytać. Mówię Wam, że napisać historię, to nic, ale ją przepisać czytelnie, tak żeby w drukarni nie mieli kłopotu, to dopiero praca! Bardzo by mi się przydało które z Was do przepisywania, bo jak mi pokazywali w Redakcji „Gazetki" Wasze listy, to bardzo porządnie piszecie.

A teraz pytał się mnie jeden z Was, jakie to Wojtek dostał świadectwo, i jaki był u niego w szkole koniec roku. Bardzo słusznie zapytał się, bo ja zupełnie zapomniałam napisać Wam. Już Wam opisywałam Święto Matki Boskiej Zielnej, które, jak wiecie, jest w sierpniu, więc dawno po końcu roku. Wojtek przeszedł do piątego oddziału i to nawet nie miał ani jednego niedostatecznego stopnia a z religii, historii i geografii bardzo dobrze. Z polskim to miał kłopot. Możeby miał nawet bardzo dobrze, ale za często myli się, gdzie „ó", a gdzie „u", gdzie „ż", a gdzie „rz". Rozdanie świadectw odbyło się bardzo uroczyście, ze śpiewami i deklamacją.

A z tą deklamacją, to była awantura! Wojtek mówił wiersz. Ale, że to nie przed własnym oddziałem, ale i przed innymi, i przed rodzicami, i przed księdzem proboszczem (religii w szkole uczył ks. wikary) — to Wojtek pomylił się w środku wiersza, zaciął się, zaczerwienił i zgadnijcie co zrobił? — Zaczął znów od początku. Ale jak doszedł do tego miejsca, gdzie się pierwszy raz pomylił, to Józek

Kowalów mu podpowiedział początek i Wojtek byłby znów zaczął, szczęściem pani nauczycielka poprawiła go i do końca już deklamacja dobrze chłopcu poszła.

Józek Kowalów dostał po rozdaniu świadectw burę od pani, że bardzo niekoleżeńsko postąpił narażając Wojtka na śmieszność. Prawda, że pani miała rację?

Jak już piszę Wam o końcu roku i o szkole to już muszę Wam powiedzieć, że Wojtek już się martwi, co zrobi, jak skończy szkołę. Wprawdzie ma jeszcze przed sobą 3 lata, ale zawsze martwi się, co będzie robił potem, bo bardzo chciałby się dalej uczyć. Wie jednak dobrze, że babka nie ma pieniędzy. Ot i ma zmartwienie.

C. d. n.

Serduszko Ewci.

Ewcia i Wacek pojechali na wakacje na leśniczówkę do wuja.

Pewnego ranka rzekła wujenka:

— Dzieci lubicie grzybki?

— Lubimy, lubimy!

— Jest to moja ulubiona potrawa — zawołała Ewcia.

— No to pójdziecie do lasu z Walentową i jeśli uzbieracie dość grzybów, zgotuję je wam na kolację.

Dzieci szybko skończyły jeść śniadanie, wzięły w ręce koszyki i poszły z Walentową do lasu.

Dzień był słoneczny i ciepły. Las cały pachniał żywicą i skrzył się kroplami rosy.

Dzieci zagłębiły się w gąszcz leśny. Ewcia pierwsza znalazła grzyb.

— Mam grzyba! Patrzcie jaki śliczny! — wołała uradowana dziewczynka — podnosząc w górę pięknego, zdrowego prawdziwka.

Niedługo i Wacek pochwalił się pierwszym grzybem.

Raz po raz słychać było radosne okrzyki dzieci, ilekroć znalazły grzyba.

Ewcia miała szczególne szczęście i koło południa koszyk jej pełen był ślicznych prawdziwków.

— Bo do szukania grzybów trzeba mieć szczęśliwe oczy — mówiła Walentowa. — Niejeden chodzi i szuka i patrzy, ale las mu się w oczach mieni i nie widzi, że grzyby tuż koło niego.

Ewcia nie mogła się dość nacieszyć, że się jej tak powiodło grzybobranie i że w domu będzie się mogła pochwalić najpełniejszym koszykiem.

Wacek wprawdzie też sporo grzybów znalazł, ale daleko było mu do kosza Ewci. Trochę markotny szedł razem z Walentową, podczas gdy Ewcia wyprzedziła ich trochę, chcąc, jak najprędzej pokazać wujence swój obfity zbiór. Wesoło nucąc, szła Ewcia leśną dróżką. Wtem zobaczyła małą, wiejską dziewczynkę, zajętą również szukaniem grzybów.

— Kto ty jesteś? — zapytała Ewcia, z zaciekawieniem przyglądając się mizernej, nędznie odzianej dziewczynce.

Dziewczynka odezwała się cichutko:

— Jestem Kasia — proszę panienki. Przyszłam do lasu na grzyby, ale jakoś trudno mi idzie. Tyle czasu już chodzę i patrzę i szukam, a tak mało uzbierałam!

— O tak! Do grzybów trzeba mieć szczęście, tak przynajmniej mówi Walentowa — odezwała się Ewcia.

— Mnie szczęście, jak widzisz dopisało, strasznie się cieszę, gdyż, tak lubię jeść grzybki. Ty też pewnie lubisz Kasiu?

— Oj, lubię panienko lubię, ale ich jeść nie będę. Te grzyby zbieram, by jutro matusia zanieśli je do miasta na sprzedaż. Biedni jesteśmy, nie mamy pieniędzy na sól, na omastę. Gdzie nam to grzybki zajadać. Matusia myśleli, że uzbieram pełny kosz, a tu mam ich tylko kilka. Nie będzie z czym iść do miasta, by dostać trochę groszaków.

Po wynędzniałej twarzyczce Kasi zaczęły spływać łzy. Ewcia stała przenosząc oczy to na płaczącą dziewczynkę, to na swój koszyk z grzybami. Widać było, że nad czemś się zastanawia i waha się. Naraz zbliża się do Kasi i szybko wysypuje wszystkie swoje grzyby do jej koszyka.

— Zanieś moje grzybki matusi i nie płacz, zawołała Ewcia i nie czekając na podziękowania zdziwionej i oszołomionej Kasi — szybko oddaliła się w stronę leśniczówki.

W domu wujenka rozczarowana pustym koszykiem Ewci, zawołała:

— Jak to Ewciu, Walentowa i Wacek umieją szukać grzyby, a Ty nie znalazłaś ani jednego?

Zawstydzona Ewcia opowiedziała o swym spotkaniu z biedną Kasią. A wujenka ucałowała serdecznie dziewczynkę, mówiąc, że Ewcia najlepiej zużyła swoje grzybki.

Ostatnie słowa.

Do jednego szpitala przybył góral-gazda z Pienin z nad Dunajca. Chory on był na straszną chorobę — miał raka w gardle. Starszy to był już człowiek. Gdy młodym był człowiekiem, pasał owce; gdy się już zestarzał, na przyzbie swej chaty siadał, do słonka się wygrzewał, słuchał szumu Dunajca, na góry spoglądał, cieszył się pięknym światem, dziećmi i wnukami.

Aż przyszła choroba. Poradzili ludziska, aby do miasta do lekarza się udał. Ubrał się gazda odświętnie i pojechał. W szpitalu powiedzieli mu, że trzeba gardło operować. Zgodził się gazda, chciał bowiem żyć jeszcze trochę.

Wprowadziła go zakonnica do jasnej, białej sali operacyjnej. Zebrani byli w niej lekarze. Lekarz, który miał dokonać operacji, zbliżył się do starego górala, położył mu rękę na ramieniu i przemówił:

— Gazdo, po tej operacji, której muszę dokonać, by uratować wasze życie, już nigdy nie będziecie mogli mówić.

Może macie jakie życzenie, które chcielibyście ostatni raz wypowiedzieć swoim głosem, zanim zamilkniecie na zawsze?...

Wszyscy zebrani na sali w ciszy oczekiwali słów z ust człowieka, który już nigdy nie miał przemówić.

Góral spojrzał przez okno, na zielone drzewa, z których dochodził radosny świergot ptasząt i głosem spokojnym, mocnym, z przejęciem i nabożnie wypowiedział:

„Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“

Takie były ostatnie słowa człowieka, który wiedział, że za chwilę zostanie niemym. Po raz ostatni użył swego głosu, aby pochwalić Pana Boga.

A wy dzieci, które macie zdrowe gardła, dźwięczne młode głosy — czy pamiętacie, aby tymi głosy chwalić Pana Jezusa?

Historyjka w obrazkach.

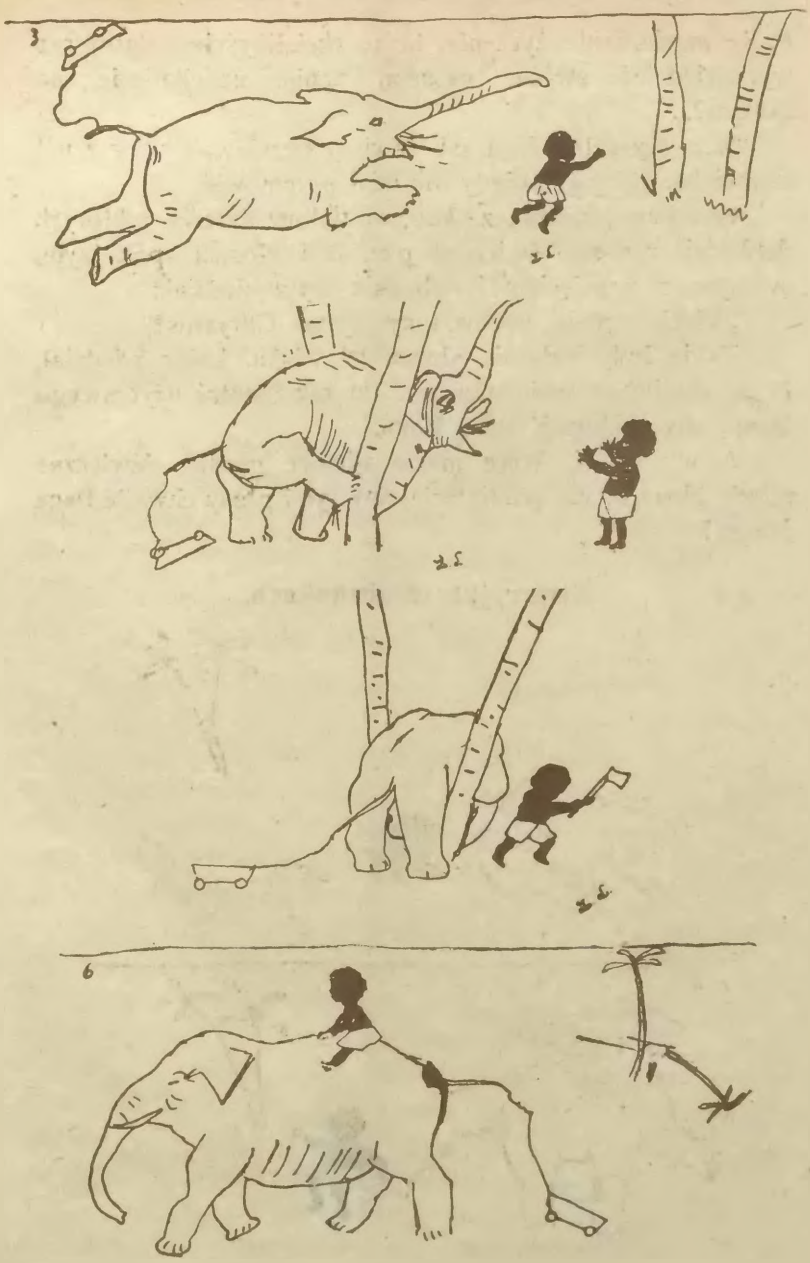
3
6